Rok II. Chrzanów, dnia 20. czerwca 1908 r. Nr. 25.

TYGODNIK CHRZANOWSKI

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POWIATU CHRZANOWSKIEGO.

WYCHODZI W SOBOTĘ.

Prenumerata z przesyłką pocztową: rocznie K 4·—, półrocznie K 2·—, kwartalnie K 1·—. Numer pojedynczy 10 h.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Rękopisów redakcya nie zwraca, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: *Redakcya „Tygodnika Chrzanowskiego" w Chrzanowie.*
Biuro redakcyi w gmachu Rady powiatowej, otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10 do 12 przed południem.

Ogłoszenia: Na całej stronicy 24 K, na 1/2 str. 12 K, na 1/4 str. 6 K, na 1/8 str. 3 K, na 1/16 str. 1·50 K za jeden raz; przy dalszych ogłoszeniach znaczny opust. — **Nadesłane:** 50 hal. za wiersz petitowy.

Czasopismo redaguje Komitet.

W IMIĘ BOŻE!

Przegląd polityczny.

Parlament austryacki prowadzi ciągle rozprawy budżetowe. W toku rozpraw rozmaici posłowie podnoszą różne żądania i wywodzą rozmaite żale.

Rząd przygotował projekt nowego podatku od wódki. Według tego projektu podatek ten przynieść ma 50 milionów więcej dochodu, niż dotąd. Część nadwyżki przekazana ma być krajom dla sanacyi finansów krajowych. Rozdział między kraje nastąpić ma według konsumcyi. Skutkiem tego Galicya otrzyma znaczniejszą sumę, bieda tylko, że na niej bardzo odbije się ten podatek.

Zapowiadają zniesienie podatku klasowego od jednoizbowych budynków, oraz obniżenie podatku domowego.

* * *

W dniu 12. czerwca b. r. odbył się w Wiedniu przed cesarzem pochód hołdowniczy ku uczczeniu jubileuszu cesarskiego. Pochód składał się z grup, które przedstawiały bądź ubiegłe zdarzenia z historyi Austryi (Rudolf z Habsburga, wesele dzieci Władysława Jagiellończyka z wnuczętami cesarza Maksymiliana — czasy Wallensteina, oblężenie Wiednia etc.) — bądź życie i zwyczaje obecnie żyjących ludów w monarchii. W pochodzie była i grupa galicyjska, a wśród niej wesele krakowskie i banderya krakowska. Część nasza podobno najlepiej się przedstawiała — dzielni nasi krakusi imponowali zgromadzonym sprawnością, postawą i zamaszystością. Bardzo liczny udział Polaków w pochodzie jest dowodem przywiązania, jakie mamy do osoby sędziwego monarchy.

* * *

W naszem życiu politycznem byle drobiazg wywołuje zamęt i kłopoty. Profesor prawa kościelnego na uniwersytecie w Insbruku, Wahrmund, napisał broszurę, w której wyszydził i zbezcześcił wszystko, co dla katolika jest najdroższe. W broszurze tej — ten niby uczony — wystąpił przeciw dogmatom katolickim. Broszurę skonfiskowano i zarządzono, by w letniem półroczu Wahrmund na uniwersytecie nie wykładał. Wahrmund rozpoczął mimo to naukę, skutkiem czego zamknięto uniwersytet insbrucki. Sprawa Wahrmunda poruszyła wszystkich nieprzyjaciół kościoła. Liberali, bezwyznaniowcy, ujmując się niby za wolnością nauki, doprowadzili do tego, że w uniwersytetach austryackich wybuchły strajki studentów. Oni nazywają to wolnością nauki, gdy się przeszkadza szerzyć niewiarę, niepomni, że mąż prawdziwej wiedzy, choćby sam nie wierzył, wierzenia drugich uszanuje. Aby roznamiętnienie, tą sprawą wywołane, uspokoić, zamierza rząd już teraz zakończyć rok szkolny, co znowu będzie krzywdą dla wielu studentów, którzy ze strajkiem się nie solidaryzują, postępek Wahrmunda potępiają i chcą na uniwersytecie nie politykować, ale się uczyć.

* * *

W Rewlu odbył się zjazd Edwarda, króla angielskiego, z carem Mikołajem. Ma on wielkie znaczenie polityczne, dotąd bowiem Anglia i Rosya żyły ze sobą w niezgodzie, nieprzyjaźni, podejrzywając się wzajemnie. Anglia stawiała zawsze przeszkody Rosyi w jej dążeniach na Bałkanie, a bała się zawsze o swoje posiadłości azyatyckie. Tę nieufność wzajemną potrafili dla swoich celów zawsze wyzyskać Niemcy. Obecnie, ku wielkiemu rozdrażnieniu Niemców, okazało się, że Anglia i Rosya mogą się porozumieć i pokojowo swoje sprawy załatwiać. Wobec przymierza rosyjsko-francuskiego i przyjaźni francusko-angielskiej, porozumienie Anglii z Rosyą nabiera tem większego znaczenia. Niemcy, wyrosłe na grabieży, podejrzywają, że już nastąpiło potrójne przymierze, a ponieważ oni ciążą jak zmora nad światem, czują, że ono przeciw nim byłoby skierowane. Cieszymy się z tego, albowiem takie przymierze pociągnąć musi zbliżenie Austryi do Rosyi. Będzie to bardziej naturalne, jeżeli Austrya, gdzie żyje tyle Słowian, połączy się przymierzem z Rosyą, aniżeli

z Niemcami, największymi wrogami Słowiańszczyzny. Cieszymy się także z tego, bo każde niepowodzenie Prus — nam Polakom tylko na korzyść wyjść może.

Odpowiedzi na ankietę „W obronie naszej ziemi“.

X. Józef Sosin z Jaworzna:

(Ciąg dalszy).

2. Drugim skarbem naszej narodowości jest gleba, jest ta ziemia, w obronie której nasi przodkowie piersi swe nadstawiali, a później ich potomni tę matkę żywicielkę wrogom sprzedali.

Przeliczyli się nieprzyjaciele, sądząc, że w niedługim czasie z narodu naszego śladu nie zostanie. Można było rozerwać naszą ojczyznę na trzy kawały, ale chcąc naród pozbawić bytu w historyi ludzkości, trzeba było zagon po zagonie wydzierać i pędzić wszystkich na sztery wiatry. Szkoda, że tak późno Prusacy poszli po rozum do głowy, bo ta część naszej braci pod zaborem pruskim, zahartowana i wypróbowana wśród piekielnych ustaw, przyjęła cios ostatni z zupełnym spokojem.

Rozwinięci nietylko kulturalnie ale i ekonomicznie mogą swoje miliony przeciwstawić markom w pruskim sejmie uchwalonym.

O nich się nie bójmy? Co prawda to oni nad nami ubolewają.

I od nich uczyć się nam wypada, jak w Galicy bronić ziemi ojczystej. Przed kim? Przed Prusakam i żydami. Co do Prusaków wszyscy się godzą, ale w sprawie żydowskiej może mię spotkać frazes u nas powszechnie nie lubiany — „antysemita“. A przecież dwóch zdań tutaj być nie może. Powiedziałbym, że mniejszy grzech popełni ten, co ziemię Prusakom sprzedaje, bo kraj nasz zyskałby dużo pod względem ekonomicznym, aniżeli ten, który ojcowiznę oddaje w ręce żydowskie. — Mamy aż nadto dowodów, jak wygląda gospodarka żydowska. Że lwia część naszej ziemi, a z nią kopalń, fabryk, spoczywa w rękach pruskich i żydowskich, tego dowodzić również nie potrzeba. Aby te straty powetować i dostać w swe ręce, o tem na razie ani marzyć nie możemy. Ale obowiązkiem naszym jest bronić stanu posiadania.

Chłop swego zagonu żydowi nie sprzeda, a jeżeli się takie smutne zdarzają wypadki; to winny temu wszystkie karczmy i szynki, z których rząd czerpie kolosalne dochody kosztem tej najbiedniejszej klasy społeczeństwa. — Obecnie sprawa wchodzi na lepsze tory, a służą ku temu prawie w każdej wsi założone spółki spożywcze, Kółka rolnicze, Kasy, które chronią lud od nieuczciwych wyzyskiwaczy.

Kopalniom i fabrykom nie damy rady, ale mamy prawo żądać od cudzoziemców, gdy polski chleb jedzą, niech się po polsku nauczą mówić do naszych robotników, a nie zasypują nas swymi inżynierami, sekretarzami, dozorcami, którzy delikatnością nigdy nie grzeszą i wobec robotników po polsku się nie odezwią.

Sposób, w jaki mamy podnieść nasz kraj ekonomicznie, to bojkotowanie pruskich towarów. Możnaby się zapytać, któż ma bojkotować? Chłop, czy robotnik? Ależ oni pójdą tam, gdzie taniej.

Pięknie to mówić na zgromadzeniu o poczuciu narodowem, a inna rzecz, gdy chodzi o zastosowanie praktyczne. A zresztą z góry powinien iść przykład; wszak ci, co do różnych polskich stowarzyszeń należą, jak przedtem tak i teraz do Prus po różne sprawunki wyjeżdżają. Mówimy do robotnika: bojkotujmy towary pruskie! Jak? Ich chlebodawcy całymi wagonami towary z Prus sprowadzają, a przecież możnaby je zastąpić naszemi. Mojem zdaniem, zorganizować robotników, by przedłożyli żądania w tej sprawie — bo mają do tego najzupełniejsze prawo. — Tak więc do pracy!

Pracujmy czynem, zerwijmy już z tymi sejmikami, bo czcze słowa do niczego nie doprowadzą.

3. Trzeci skarb, którego bronić, a raczej pielęgnować należy, to religia.

Nie wiem, dlaczego dzisiaj tej sprawy tak się boimy tykać; uważamy ją za coś zbyt drażliwego; wolimy, by nad nią przejść do porządku dziennego. Z góry zastrzegam się, jakobym twierdził, że żyd nie może być Polakiem, lub protestant nie może należeć do obrońców naszej ojczyzny. Co do pierwszych powiem, że są to wyjątki, które zasadzie niczem nie uwłaczają, co do ostatnich utrzymuję, że wśród nich bardzo wielu naszym Polakom katolikom mogłoby udzielać lekcyi patryotyzmu. Z tego punktu widzenia wychodząc, muszę uogólnić moje

Boże Ciało.

Czerwcowy poranek, słoneczny, jasny....

Promieniste słonko ogarnęło ziemię całą miłosnem spojrzeniem i zajrzało ciekawie w okienka domów, budząc strudzonych ciężką pracą ludzi. Ten i ów senne otworzy oczy i, przeżegnawszy się, wstaje wesół, bo to dziś dzień wypoczynku, dzień święty.... Bo to dziś ręce odpoczną spracowane, jeno się czoło w kornej modlitwie przed Panem pochyli, jeno uwielbi dusza Stworzyciela swego....

A z łąk kwiecistych i pól, zbożami pozłacanych, z gajów i lasów, umajonych zielenią, z potoków i rzek szumiących, płynie w tę wszechpromienną, jasną Nieskończoność, płynie do Tronu Pana Zastępów jedna cicha i rzewna, jedna pieśń pochwalna:

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki:
Bądź pochwalon, Boże wielki....

... A słonko jasne wznosi się coraz wyżej i wyżej....

Jaki piękny ten cały świat! Jaki przecudny ten jasny dzień słoneczny!...

Drogami i miedzami snują się ludu gromadki, odświętnie ubrane. Wszystkie dążą do jednego Źródła łask, by z niego zaczerpnąć i duszę spragnioną napoić.... A czas już, bo oto zabrzmiał uroczysty głos dzwonów w kościółku, co w cieniu starych lip i kasztanów wypoczywa.

I płyną ludu różnobarwne fale, napełniając Świątynię Pańską i coraz szersze zataczając kręgi: I nie pomieści wszystkich mały Domek Boży: jedni klękają pobożnie na zielonym traw kobiercu, inni otaczają pomniki i krzyże cmentarne, a dziatki małe skupiły się ciekawie koło czterech, na cmentarzu kościelnym ustawionych ołtarzy, przybranych zielenią i kwiatami.

Uderzono trzykrotnie w dzwonek, znajdujący się przy zakrystyi, zabrzmiały potężnym głosem organy — i rozpoczęła się suma. Pobożnie zgięły się kolana, a serca ukorzyły się w pieśni:

zapatrywanie i powiedzieć, że Polska stała katolicyzmem. Wyrwałem się raz z tem zdaniem — powiedziano mi, że to są zbyt radykalne zapatrywania. W ostatnich czasach na wiecu „Straży polskiej“ w Jaworznie uzasadniając powyższe zapatrywania, wniosłem interpelacyę. czy „Straż“ stoi na gruncie chrześcijańskim; odpowiedziano mi wtedy, że Polska była tolerancyjna. Wszak na to każdy się godzi, że u nas nie było walk na tle religijnem, a to dla tego, że były zbyteczne. Jednakowoż pokazuje się, że tolerancya Polskę do ruiny doprowadziła. A gdzież szukać przyczyny hołdu pruskiego?

Czy nie w tolerancyi? A źródła potopu za Jana Kazimierza, kiedy to dwaj krewniaczki, Janusz i Bogusław Radziwiłły, szarpali Rzecząpospolitą jak „postawem czerwonym“. („Potop“). Tolerancya objawiająca się dzisiaj we wszystkich kierunkach życia publicznego, wydała żywioły radykalne i rewolucyjne, czego jaskrawym dowodem dzień 12. kwietnia.

Szkoda wielka, że do tego czasu po tylu smutnych próbach i doświadczeniach bardzo kosztownych ciągle się łudzimy, że obcy nam wiarą i narodowością przynajmniej w życiu publicznem pójdą z nami ręka w rękę. Ostatnie czasy jaskrawo wykazały, żeśmy zostali sami, skazani na własną obronę. Czyż po przysłowiu: „Mądry Polak po szkodzie“ ma iść to drugie bardzo smutne, że i po szkodzie zostanie niemądrym? — Zostańmy przy haśle naszych przodków: „Za Wiarę i Ojczyznę“ — wszędzie we wszystkich stronnictwach, stowarzyszeniach wywieszajmy śmiało ten sztandar, a pójdą pod niego całe rzesze ludu wiejskiego i roboczego; za przykładem innych narodów stwórzmy stronnictwo na zasadach chrześcijańskich — a wtedy zabierzemy się do pracy z otwartą przyłbicą; przez wprowadzenie Boga można naprawdę myśleć o pielęgnowaniu piękności języka, o pokochaniu ziemi ojczystej i śmiało wrogom zaśpiewać: „Jeszcze nie zginęła“.

Zgromadzenie w sprawie wyborów sejmowych.

Dnia 11. czerwca b. r. odbyło się w Chrzanowie w sali Rady powiatowej liczne zebranie reprezentantów wszystkich stanów powiatu chrzanowskiego celem naradzenia się nad osobą kandydata na posła do Sejmu, wybrać się mającego w miejsce nieodżałowanej i świętej pamięci Andrzeja hr. Potockiego. Po przemówieniu przewodniczącego ks. dziekana Stefana Skoczyńskiego, który podniósł zasługi, dla powiatu położone przez ś. p. Andrzeja hr. Potockiego, i po uczczeniu jego pamięci przez powstanie, zabrał głos Wojciech Małocha, który, nawiązując do przemówienia przewodniczącego, oświadczył, że życzeniem ludności jest, aby kandydat na posła szedł śladem swego poprzednika, który zawsze pamiętał o naszym powiecie i tyle dobrego dla niego zdziałał. Ludność poprze kandydata, wśród niej pracującego od lat szeregu. Takim kandydatem, który zjednał sobie sympatyę wszystkich warstw naszego powiatu, który dotychczasową swą pracą dał już dowód, że dobro wszystkich stanów zarówno leży mu na sercu, który zawsze popierał każdą uczciwą sprawę — jest Edward hr. Mycielski, zastępca marszałka powiatu naszego. P. Małocha oświadcza, że zgłaszali się do niego rozmaici kandydaci, zwrócił jednak ich uwagę, że nie mają widoków powodzenia, albowiem włościanie pójdą solidarnie za kandydaturą Edwarda hr. Mycielskiego.

P. Jan Taborski stawia wniosek o przyjęcie powyższej kandydatury, która dla wszystkich jest najsympatyczniejszą.

W tym samym duchu przemawiali: Antoni Noworyta, Józef Datoń i Alter Wiener.

Za kandydaturą Edwarda hr. Mycielskiego oświadczyli się również pp.: Antoni Gaszyński, Alfred Horowicz, ks. Jakób Kamieński i Andrzej Chwalibóg.

Poczem zebrani jednogłośnie uchwalili poprzeć na posła do Sejmu Edwarda hr. Mycielskiego.

* * *

Na ręce Edwarda hr. Mycielskiego wysłano następnie telegram tej treści:

„Zebrani dziś reprezentanci wszystkich stanów powiatu chrzanowskiego postanowili jedno-

---

Z pokorą upadamy przed Tobą, o Boże!

Niech nas, gdy Ci śpiewamy, Twa łaska wspomoże.... I płynął śpiew ten serdeczny do ołtarza Pańskiego, gdzie się bezkrwawa sprawiała Ofiara....

Rzewne pienia ustały....

Brzmi jeszcze organ potężny pełnymi dźwięki, drżą szyby jasne i drewniane ściany, ale przejęty świętym jakimś lękiem, cichnie powoli.... I płacze żałośnie i skarży się nieśmiało, to znowu pastuszej fujarki daleką śpiewa tęsknotę...,

Uderzono w dzwonek u stopni ołtarza....

Organ zadrżał... zatrzymał oddech,.. i uciekł.... Bo oto teraz Przeistoczenia najświętsza chwila.... Sam Bóg-Człowiek zstąpił na ołtarz, postaciami chleba i wina przed grzesznemi osłoniony oczyma.

... „Bądź pozdrowione Najświętsze Ciało... bądź pozdrowiona o Krwi Najdroższa“, szeptają usta pobożnie —

„A na głos dzwonka, niby na wiatru powianie,
Chylą się wszystkie głowy, jak kłosy na łanie“....

... Znów zabrzmiał organ i rozległ się śpiew:

Tu Źródło żywej Wody,
Pełne dla dusz ochłody:
Przybywajcie, a czerpajcie Słodycz....
Tu Gody....

Uderzono na „Agnus Dei“....

I Chrystus, jaśniejący aureolą Swych Doskonałości, obejmuje wszystkich pełnym Miłości wzrokiem, wyciąga ku nim Ręce Swe najświętsze i mówi słodko:

„Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“....

Kończy się suma. Gdy cześć Sakramentowi Przenajświętszemu oddano, wziął kapłan monstrancyę w ręce i, obróciwszy sie do ludu, zatntonował:

Twoja cześć, chwała, nasz wieczny Panie....

Ze wszystkich piersi popłynął śpiew uroczysty, odezwały się wszystkie dzwony i dzwonki, i procesya wyruszyła z kościoła.

głośnie uprosić Jaśnie Wielmożnego Pana do przyjęcia kandydatury na posła do Sejmu z grupy mniejszych posiadłości powiatu, tudzież zawiązać komitet dla popierania tej kandydatury."

Na telegram ten nadeszła odpowiedź na ręce przewodniczącego komitetu, ks. dziekana Stefana Skoczyńskiego: „Za zaufanie szczerze dziękuję, oświadczam gotowość zadosyćuczynienia Waszemu zaszczytnemu wezwaniu.

Edward Mycielski."

Następnie zawiązano komitet wyborczy, a członków tegoż upraszamy w tej drodze usilnie o energiczne i skuteczne poparcie tak dla wszystkich sympatycznej kandydatury Edwarda hr. Mycielskiego.

* * *

Do członków komitetu rozesłano następującej treści odezwę:

Dnia 11. czerwca b. r. odbyło się w Chrzanowie w sali Rady powiatowej liczne zebranie reprezentantów wszystkich stanów powiatu chrzanowskiego **celem naradzenia się nad osobą kandydata na posła do Sejmu krajowego, wybrać się mającego w miejsce nieodżałowanej i świętej pamięci Andrzeja hr. Potockiego.**

Po przemówieniu przewodniczącego ks. dziekana S. Skoczyńskiego, który podniósł zasługi dla powiatu położone przez ś. p. Andrzeja hr. Potockiego, i po uczczeniu Jego pamięci przez powstanie, uchwalono poprzeć na posła do Sejmu krajowego tego, kto pójdzie śladami ś. p. Andrzeja hr. Potockiego, kto dla powiatu poświęcić będzie gotów swój czas, pracę, kto wszystkie warstwy tutejszej ludności w równej będzie miał opiece.

Śledząc za kandydatami, którzyby pracy tej dla powiatu poświęcić się chcieli, uznano i jednomyślnie uchwalono, że **jedynym kandydatem, około którego skupią się wszystkie stany, który pracą dotychczasową na wielu polach życia publicznego zyskał sobie ogólną cześć i poważanie, a tem samem daje rękojmię, że powiat nasz w krajowej reprezentacyi sejmowej z należytym pożytkiem zastępować będzie,** jest zastępca marszałka powiatu chrzanowskiego, **Edward hr. Mycielski.**

Oddany pracy bezinteresownej dla dobra powiatu od kilku lat, zna potrzeby i bóle tak rolników, rzemieślników, jak i przemysłowców, zna pragnienia i dążenia robotników i górników. Dlatego też jego kandydaturę polecamy jak najusilniej wyborcom powiatu i prosimy gorąco o jej poparcie.

Chrzanów, 12-go czerwca 1908 r.

Komitet: Ks. Stefan Skoczyński, dziekan z Jaworzna; Dr. Antoni Gaszyński z Chrzanowa; Franciszek Knapik z Poręby-Żegoty; Ks. Jakób Kamieński z Chrzanowa; Jan Taborski z Wygiełzowa; Ks. Józef Slósarczyk z Krzeszowic; Abraham Alter Wiener z Chrzanowa; Dr. Zygmunt Keppler z Chrzanowa; Antoni Noworyta ze Źródeł; Wojciech Małocha z Regulic; Alfred Horowicz z Krzeszowic; Józef Datoń i Andrzej Chwalibóg z Bolęcina; Antoni Lipka z Jelenia.

Biuro komitetu centralnego: Chrzanów, Rada powiatowa.

Nasze drzewa.

Wigilia Zielonych Świątek. Słońce po całodziennej drzemce za deszczowemi chmurami zachodziło czerwono. Około każdej chaty zwiększa się ruch, bo każdy wyrostek, każda dziewczynka krząta się, by przyozdobić drzwi domu zielenią.

Dlatego, choć późno już wieczorem, rozpoczyna się pogoń za gałęziami lipy. Nie przy każdej chacie rośnie to drzewo, a przecież wszystkie drzwi są nią umajone, bo nikt, kto ma lipę, nie odmawia proszącym o jej gałązki. Nie wiem, czy wszędzie stroją swe domy lipowemi gałęziami, ale wiem, że czynią to wszędzie w Polsce, gdzie lipa zdobyła sobie ulubione tradycyjne stanowisko. Wszak wedle prastarego podania przyjmował pod lipą swych gości Piast-Kołodziej, w chwili, gdy mu przepowiedzieli długie, bo pięćsetletnie panowanie jego rodziny.

Pod rozłożystymi konarami lipy sprawowano dawniej sądy, a w lasach lipowych stały świątynie dla słowiańskich bogów. Pod lipą w Czarnolesiu pisał Kochanowski swoje rzewne treny. Nie zapomniał o niej i nieśmiertelny twórca „Pana Tadeusza". W gajach li-

---

Na przedzie idzie z krzyżem siwy dziaduś kościelny, za nim z chorągwiami młodzieńcy, a dalej dziewice w bieli feretrony niosą. Pod złocistym baldachimem, niosąc Hostyę przenajświętszą, idzie kapłan, wsparty na ręku nauczyciela staruszka i sędziwego wójta. A dziewczątka maleńkie i jasne, jak aniołki, rozsiewają drobnemi rączki kwiaty, idąc przodem. Obok kroczą chłopcy z dzwonkami, a między nimi kościelny z kadzielnicą. Za baldachimem płyną ludu różnobarwne fale, a między niemi świec błyszczące migają światełka. I idą, niebiańskiem szczęściem przejęci, i śpiewają pobożnie:

....Żeś się darował nam nic niegodnym
W tym Sakramencie, nam, tu przytomnym....

Kapłan zatrzymuje się przy pierwszym ołtarzu, czyta świętą Ewangelię i wiernych Przenajświętszym błogosławi Sakramentem. A Jezus podnosi Ręce Swe Najświętsze, błogosławi ludowi temu i polom, i łąkom, i gajom, i lasom, darząc je tajemną, wszechrodzącą siłą....

Procesya rusza dalej i tak kolejno wszystkie obchodzi ołtarze. A przy każdym z nich kapłan świętą czyta Ewangelię, opowiadającą o pochodzeniu Boga-Człowieka, o św. Janie, Poprzedniku Zbawicielowym i wreszcie, że „Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami".... Następnie udaje się procesya do kościoła, gdzie się wspaniała kończy uroczystość.

Opróżnia się kościółek. Kto może, łamie gałązki, strojące zielenią cztery ołtarze, by je w domu za święte wetknąć obrazy.

....Drogami i miedzami wracają ludu gromadki, odświętnie ubrane. Twarze szczęściem promienieją, bo Jezus spokój wlał w nie niebiański, a serca błogością napełnił świętą....

Jakiż piękny ten cały świat, jaki przecudny ten jasny dzień słoneczny, ten święty!....

Wawrzyniec Rapacz (Żarki).

---

powych stały osuszone barcie, w które pszczoły składały przedni miód z kwiatów lipowych, do dziś dnia lipcem go przecież zowiemy. Praojcowie nasi nosili miasto butów, lipowe sandały. W cieniu lip opowiadali oni swoim wnukom dzieje naszego narodu, przebyte losy i znikome czasów koleje. Tam młoda wyobraźnia wyrywała się w dalekie światy i snuła plany działania.

Widać z tego, jak dawniej ceniono lipy, nie dziw też, że dzisiaj i my lipę tak bardzo lubimy. Nie wrócą czasy minione, jak nic nie powraca w tej samej formie, co istniało w przyrodzie czy w historyi, ale lipy nie znikną z powierzchni ziemi, bo mają pomniki swej przeszłości — owe Lipniki, Lipowce, Lipiny, które stojąc na miejscu dawnych gajów lipowych, będą je zawsze przypominały. *Fr. Inglot.*

List.

Z Brodeł.

W okolicy Alwernii, w dobrach hr. Szembeka, założono przed 16 czy 18 laty wzorowy warsztat garncarski kosztem Wydziału krajowego, do czego w niemałej mierze przyczynił się i hr. Szembek, odstępując na cel powyższy obszerny budynek. W ciągu swego kilkunastoletniego istnienia wykształcił ów zakład cały szereg garncarzy uzdolnionych, którzy przy pomocy funduszów krajowych rzemiosło swe dalej prowadzili.

Wielką zasługę w tej sprawie zdobył sobie ówczesny kierownik Zakładu inżynier Karol Rolle, który później po zwinięciu szkoły garncarskiej w Porembie, przeniesiony został do Podgórza.

Naczynia wyrabiane w tym zakładzie zdobyły sobie rynki zbytu w całej zachodniej a nawet i wschodniej Galicyi. Nic więc nie stało na przeszkodzie rozwojowi tego zakładu, który potem, za zgodą Wydziału krajowego, objęła w zarząd Administracya dóbr hr. Szembeka, dzięki tej okoliczności, że glinkę ma fabryka na miejscu. Zamówień mnóstwo, tak że podołać temu zapotrzebowaniu z początku nie można było, świadczyło o wziętości wyrabianego naczynia. Życzenia ś. p. Romanowicza, ówczesnego członka Wydziału krajowego, który ten zakład osobiście zwiedzał i wróżył mu dobrą przyszłość, widocznie spełnić się nie mogą, bo fabryka upada, dzięki może niezrozumieniu ze strony administracyi. Trafiali się ludzie, którzy budynki chcieli wydzierżawić i przyrzekali wystawić kilka pieców, (budynki bowiem obszerne dozwalają na prowadzenie na wielką skalę tej fabryki) — wszystko jednak na próżno. Doprowadzono w końcu do tego, że w zakładzie pozostał jeden tylko czeladnik — reszta znalazła zajęcie u kaflarzy lub gdzieindziej.

Zwracam więc uwagę dobrze myślących ludzi na sprawę powyższą, szczególnie Rady powiatowej w Chrzanowie lub wreszcie Wydziału Krajowego, by swoim wpływem wyjednali, żeby ta fabryka, oddana w ręce człowieka fachowego a przedewszystkiem dobrego handlowca, mogła się na pożytek kraju rozwinąć.

Antoni Bierczyński.

Od Redakcyi. Zaniedbanie warsztatu wzorowego (!?) w Porembie jest nam znane. Sądzimy wszakże, że ani Rada pow. ani Wydział krajowy nic dla naprawy stosunków w zakładzie, obecnie zupełnie prywatnym, zrobić nie mogą. Możemy tylko zaapelować do właścicieli i zarządu dóbr Poremba i polecić im gorąco, aby tak z uwagi na własny interes jak i ze względów na rozwój przemysłu krajowego, zwłaszcza gdy zakład znajduje się w rękach chrześcijańskich, zaopiekowali się nim i doprowadzili go do dawnego stanu.

Sprawy szkolne.

C. k. Rada szkolna krajowa: *a)* zamianowała Stanisławę Gerlichównę stałą nauczycielką szkoły 2-klasowej w Babicach, Karola Szurmiaka, stałym nauczycielem szkoły 4-klasowej w Krzeszowicach; *b)* udzieliła urlopu do końca czerwca 1907 Julii Langerównej, nauczycielce szkoły 5-klasowej żeńskiej w Jaworznie; *c)* przyznała dodatek pięcioletni Franciszkowi Terleckiemu, kierownikowi szkoły 4-klasowej w Sierszy, T. Antoninie Onderko, nauczycielce szkoły 2-klasowej w Tenczynku; *d)* wydała orzeczenie co do budowy szkoły w Czernej przy pomocy funduszu szkolnego krajowego; *e)* wyznaczyła kwotę 1.471 K 12 h na książki szkolne dla biednych dzieci; *f)* zorganizowała szkołę 1-klasową w Trzebionce.

C. k. Rada szkolna okręgowa zamianowała Jadwigę Podulkową zastępczynią nauczycielki przy szkole 5-klasowej żeńskiej w Jaworznie.

Pan Twardowski.

Napisał LUCYAN RYDEL.

ROZDZIAŁ III.

Dzieje ubogiego żaka.

Skoro wszedł pomiędzy żaki
Został z początku „beanem“.
Bean [1]) — wiecie, kto to taki?
W Akademii owem mianem
Nowo przybyły się zowie.
Niech się w cierpliwość uzbraja,
Czekają go dziwne próby!
Janka przechodziło mrowie,
Gdy swywolna żaków zgraja
Dzikie płatała z nim psoty:
Wsadzili go na pień gruby,
Kołki ciosali na głowie
I złocili żółtkiem z jaja,
„Bo to głowa do pozłoty“
Machali drewnianym mieczem
I porwawszy go w obroty,
Wrzask podnieśli: „Łeb usieczem!
Gdzie jest kat? Dawać tu kata!“
Nie skończyły się swawole,
Póki nie zmienił dukata
I nie kupił piwa kadzi.
Odtąd już miał spokój w szkole
I wszyscy byli mu radzi.

Janek garnął się do świata,
Ambitna była zeń sztuka

[1]) „Bean“, żartobliwa nazwa, jaką starsi koledzy dawali świeżo przybyłym. Co roku odbywał się t. z. „depositio beanorum“, czyli przyjęcie beanów do grona koleżeńskiego. Uroczystości tej towarzyszyły przeróżne śmieszne i dziwaczne obrzędy, jakie podaje „Rozdział III.“ W końcu beanowie wykupywali się od figlów poczęstunkiem.

I głowę nie od parady
Miał na karku, więc nauka,
Jak po maśle, szła mu gładko.
Pilnie chadzał na wykłady
Do krakowskiej Akademii,
Gdzie Mistrz Marcin z czarną łatką
Uczył chemii i alchemii [2])
I doskonalił szkolarze
W gwiazdarstwa [3]) sztuce zawiłej.
— Gdy w południe na zegarze
Godzina była dwunasta,
Wówczas kończył Mistrz uczony
I szedł krzepić swoje siły.
Ze wszystkich kościołów miasta
Wszystkie wraz krakowskie dzwony
Sercami ze Spiżu biły,
A trębacz z Maryackiej wieży [4])
Trąbił w cztery świata strony.
Wysypywał się wesoło
Z Akademii rój młodzieży
I długo jeszcze przed szkołą
Swywoli ten tłum i hasa.
Z krzykliwej onej gromady
Zwolna rozchodzą się żaki,
Każdy z garnuszkiem u pasa,
I do mieszczan na obiady
Ciągnie żaczek jaki taki.

Twardowski u pewnej wdowy,
Co z bogactwa była znana,
Miał codzień obiad gotowy
W domu na Kleparskim Rynku. [1])
Podle świętego Floryana.
Przychodził i stawał w sieni.
A wdowa: — „Bóg z tobą synku,
Pewnieś głodny, pożywże się,
Naści barszczu, z chleba skórkę,
Do garnuszka zraz pieczeni...“
Ledwie rzekła — miskę niesie
I przed Twardowskim ją stawia.
Miała jedynaczkę córkę,
Dziewczyna to była gładka,
Ale pyszna gorzej pawia
I drapieżna gorzej żbika.
Za latami płyną latka
Lecz każdego zalotnika
Z gniewem, z drwiną precz odprawia.

[2]) „Chemia i Alchemia“. Chemia, nauka o składzie i własnościach ciał. Alchemia, sztuka przeistaczania kruszców, zmierzająca do wytworzenia sztucznym sposobem złota. Uprawiana gorliwie w średnich wiekach i później, nie doprowadziła do celu, dała jednak sposobność do dokonania wielu odkryć naukowych, jak n. p wynalazek prochu.

[3]) „Gwiazdarstwo“, czyli astrologia, zajmująca się przepowiadaniem przyszłych losów ludzkich z biegu ciał niebieskich. Astrologia podobnie jak alchemia zakładała sobie cel niemożliwy i niedorzeczny, ale zapoznała uczonych z obrotami ciał niebieskich i posunęła naprzód badania astronomiczne.

[4]) „Maryacka wieża“, najwyższa w Krakowie, a nawet w całej Polsce, wznosi się na krakowskim rynku przy kościele Najśw. Maryi Panny. Od niepamiętnych czasów strażnik czuwający dniem i nocą na jej szczycie co godzinę wytrębuje na cztery strony świata pobudkę zwaną „Hejnałem“.

[1]) „Kleparski Rynek“, Kleparz, obecnie jedno z przedmieść Krakowa, zwał się pierwotnie Florencyą od imienia św. Floryana, którego relikwie papież Luciusz III. przesłał Kazimierzowi Sprawiedliwemu w r. 1184. Dla pomieszczenia szczątków św. Męczennika, książę Kazimierz ufundował poza murami Krakowa kościół pod jego wezwaniem, a niebawem wyrosła naokół osada pod mianem Florencyi. W r. 1366 król Kazimierz W. nadał jej przywilej odrębnego miasta; później została wcielona do Krakowa pod nazwą Kleparza.

Narzekała na nią matka,
Córka dogryzała starej,
Wieczne kwasy i grymasy,
Dąsy, fochy, płacze, swary.
A żak dumał sobie z cicha:
— „Oj szkoda tej Nety, szkoda,
Co za foremna uroda!
Lecz przytem ta złość, ta pycha!
Hej ty koląca stokrótko.
Mężczyzną jestem — u licha! —
Umiałbym cię trzymać krótko,
Byłabyś wzorem kobiety!“
Tak sobie Twardowski wzdycha,
Patrząc na urodę Nety.

Kronika.

Dla poszukujących pracy. Fabryka impregnowania drzewa hr. Mycielskiego i Ski w Trzebini poszukuje zaraz około 25 robotników.

O strasznym wypadku w Trzebini otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Dnia 5. b. m. nawiedziła Trzebinię wieś o godz. 4·45 po południu trąba powietrzna tak gwałtowna, że zerwała kawałek dachu z budynku warsztatowego fabryki armatur, pomp, odlewarni żelaza i metali p. inż. Karola Rudolphiego i Spółki w Trzebini, a unosząc takowy ponad budynek, rzuciła go w odległości około 60 metrów na pracujących w otwartem polu robotników, przyczem dwóch z pięciu tamże zatrudnionych śmierć na miejscu poniosło, — a to jeden uczeń Józef Koffer z Sierszy, drugi świeżo wyzwolony czeladnik ślusarski Stanisław Bednarczyk z Młoszowy. Reszta robotników ocalała.

Nie obeszło się też bez drobnych uszkodzeń, bo dwóch uczniów odniosło lekkie kontuzye, a murarz Franciszek Cecuga, zajęty przy wyrównywaniu muru fabrycznego na piętrze, wraz z drabiną zrzucony został na dół, a tylko temu całość swej osoby i życie zawdzięcza, że rzucony na odległość około 20 metrów, upadł na obok rosnące gęste krzewy.

Siła uderzenia była tak wielką, że krokwie z dachu powbijały się w ziemię na 85 cm. głęboko, co skonstatowano przy podejmowaniu dachu, przyczem na jednej z krokwi znaleziono na końcu kawałek bluzy robotniczej, widocznie jednej z ofiar wypadku.

O gwałtowności rozszalałego żywiołu świadczą fakta, że ponadto drzewa o średnicy 30 cm. złamane leżą doszczętnie, a w Spółce dla przemysłu naftowego w Trzebini ta sama trąba powietrzna zerwała równocześnie cały dach z budynku, ale szczęściem, że tam obeszło się bez wypadku, choć również ponad głowy 15 pracujących w otwartem polu robotników dach ten przeniosła.

Pogrzeb ofiar nieszczęśliwych odbył się kosztem fabryki inż. Karola Rudolphiego i Spółki w niedzielę dnia 7. b. m. o godzinie 5-tej po południu; pomimo ulewy kościół parafialny szczelnie był napełniony współczującymi, między którymi widać było, prócz urzędników fabryki (z wyjątkiem jednego), cały personal roboticzy, który też zmarłym w dowód pamięci piękne wieńce z odpowiedniemi napisami na szarfach złożył.

Ten do głębi serca każdego przenikający wypadek spowodował też Wielebnego Ks. Proboszcza Maksymiliana Boka do przemowy, opartej na tle ewangelicznem

lecz tak serdecznie wzruszającej, że z przysłuchujących się uczestników tego smutnego obrzędu nie było chyba jednego, któryby łzy nie uronił, za co też, jak i za cały obchód pogrzebowy, jaki ś. p. Nieszczęśliwym urządził, szczere „Bóg zapłać“ i podziękowanie od ogółu temu zacnemu Kapłanowi wyrazić należy.

Niech biednym ofiarom ziemia będzie lekką. — Rodzicom zaś nieszczęśliwym i strapionym niech ulży w Ich cierpieniu współczucie wszystkich okolicznych mieszkańców. *Karol Cammra.*

Tysiącletni cis w Krainie. W czasopiśmie ogrodniczem „Gärtner. Rundschau“ piszą, jak czytałem w „Ogrodnictwie“, że w Krainie na wysokości 666 m. nad poziomem morza Adryatyckiego wznosi się tysiącletni cis (krzew szpilkowy) jako pomnik bujnej niegdyś wegetacyi na Krasie. Wysokość jego wynosi 11 m., a pień sam 2 m. Z przyrostu rocznego, który wynosi 75 do 80 mm. można wnosić, że ma jakie 1250 do 1340 lat. A zatem jest najstarszem drzewem w Krainie, a najosobliwszem w środkowej Europie. *T. I.*

ROZMAITOŚCI.

Piosnka polskiego przemysłowca.

Przemysłowiec ci ja,
Oj z chrzanowskiej ziemi,
Kiedy pora się nawija,
Śpiewam słowy temi:

Jestem Polski synem,
Z woli Pana Boga,
A kto przeczy temu czynem,
Tego mam za wroga.

Kocham czyste dźwięki
Narodowej mowy,
A kto wtrąca obce jęki,
Język ma niezdrowy.

Pełnię też zadanie
Cnego mi zawodu,
Za to mam dom i ubranie.
I nie cierpię głodu.

Próżno mię woń wódki
Do szyneczku woła,
Bo od wódki rozum krótki
I kaleta goła.

Próżno mię też karty
Na noc zapraszają;
Kto gra w karty, ten obdarty
I za nic go mają.

Wolę przy niedzieli,
Panu Bogu służyć,
Poczem rad nauczycieli
Tam w Czytelni użyć....

Niech te słowa płyną
Przy uczciwej pracy,
Niech z trzeźwości wszędzie słyną
Nasi Chrzanowiacy.

Fr. Lubomirski.

Pan Henryk Maret, znakomity pisarz francuski, były deputowany, ceniony jest przedewszystkiem, z powodu krótkich a ciętych satyrycznych artykulików o sprawach bieżących, zamieszczanych w różnych dziennikach paryskich. W dniu 3. maja b. r. odbyły się wybory do Rad gminnych, a w szczególności także do Rady miejskiej paryskiej, zaś w dniu 10. maja wybory uzupełniające. Z powodu wyborów tych zamieścił p. Maret w dzienniku „Le Journal“ artykulik, który przytaczamy w tłómaczeniu polskiem, przyczem nadmieniamy, że autor jest zdeklarowanym republikaninem i to nawet radykalnym, zapatruje się wszakże trzeźwo na obecny stan rzeczy we Francyi i traktuje go krytycznie.

System wyborczy, oparty na powszechnem i równem głosowaniu, zastosowany jest u nas, jak dotąd, tylko przy wyborach do Rady państwa, istnieje wszakże dążność do zastosowania go także do wyborów sejmowych, ba nawet do Rad powiatowych.

Chociaż przeto artykulik ten nie jest może dla nas tak dalece aktualnym z uwagi na odległość okresu wyborczego, to przecież ze względu na wspomnianą dążność nie będzie zapewne bez interesu dla naszych czytelników, zwłaszcza tych, którzy pamiętają zeszłoroczne wybory do Rady państwa.

Jakaby to była szkoda dla ludzi lubiących się uśmiać, gdyby zniesiono wybory ściślejsze.

Gdybyśmy nie mieli wyborów ściślejszych, nie mielibyśmy także zabawnej komedyi zrzekania się kandydatury i dziwi mnie, że dotąd żaden autor nie uscenizował tego tematu.

Przez kilka dni z rzędu widzisz mury oblepione afiszami tej treści:

„Obywatele, bójcie się Boga i nie głosujcie na mego współzawodnika Dra Duwala. Gdyby nieszczęściem, ten zdrajca, ten oszust, ten sprzedawczyk został wybrany, przepadła republika, przepadła ojczyzna!“

Kilka dni później dzięki wyborom ściślejszym, wszystko się zmieniło i możesz czytać afisz zaopatrzony tym samym podpisem co poprzedni a opiewający:

„Obywatele! wyższe względy dla dobra republiki nakazują wam głosować na Dra Duwala, jedynego kandydata podtrzymującego dzielnie sztandar narodowy. Ławą do urny!“

Ten sam człowiek, który przed ośmiu dniami czyhał na zgubę ojczyzny, ma ją dzisiaj zbawić. Jeżeli to was nie rozwesela, to czegóż wam potrzeba jeszcze, aby was ubawić?

Wybory ściślejsze są nadzwyczaj cenne, bo uwydatniają znakomicie całe błazeństwo wyborów (powszechnych) wogóle. Powinnyby się one odbywać zawsze w dniu 1. kwietnia, który od niepamiętnych czasów jest dniem do robienia fars i zwodzenia wogóle bliźnich. Nie lubiąc wstępywać w ślady naszych przodków, zmieniliśmy dzień; a obfitość materyału na *prima aprilis*, zmusiła nas do ustanowienia nawet kilku takich dni do roku.

Nie dziwcie się przeto, jeżeli w najbliższą niedzielę, idąc do urny, usłyszycie konwersacyę tego rodzaju:

— Na kogo głosujesz Michale?

— Ja, rozumie się na doktora.

— Mówiłeś mi przecież, że to ostatnia kanalia i gdybyś się dowiedział, że twój bratanek na niego głosuje, tobyś go powiesił.

— Tak, mówiłem to ubiegłego tygodnia, ale teraz wszystko się zmieniło. Obecnie powiesiłbym mego bratanka, gdyby nie oddał głosu doktorowi.

— No, i nic ci to nie robi?

— Nic jak nic. Ale pojmujesz przecież, że trzeba być przedewszystkiem człowiekiem zasad.

Pius X. w życiu codziennem. Z powodu świąt Wielkanocnych, które w Rzymie przez to szczególnego nabierają blasku, że w obrzędach uczestniczy osobiście Ojciec św., podaje jedno z pism włoskich sympatycznie nakreśloną sylwetkę dzisiejszego Papieża, z której wyjmujemy tu szczegóły, odnoszące się do codziennego życia Piusa X.

Życie Ojca św. odznacza się nadzwyczajną prostotą i wstrętem do wszelkich czczych formalności, w czem Pius X. prześcignął nawet najmniej dbałych o zewnętrzną świetność poprzedników. Papież dzwoni na służbę punktualnie o godzinie 5 rano. Wtedy wchodzi do sypialni kamerdyner Silli. Zastaje on Papieża już ubranego i odmawiającego brewiarz. O godzinie 6 rano odprawia Papież cichą Mszę św., do której służą mu dwaj prałaci, a po zwykłych modlitwach i śniadaniu, złożonem z kawy i bułki z masłem, schodzi Pius X. do ogrodów na całogodzinną przechadzkę.

Wiadomo, że watykańskie ogrody zajmują znaczny obszar, że są tam przepyszne sady i winnice, wille i letnie pałacyki, wśród których wije się długa aleja, zbudowana przez Leona XIII. Poprzednik Piusa X. używał codziennej przechadzki z wielką okazałością - znoszono go z pokoi papieskich w lektyce, w otoczeniu szambelanów, prałatów, oficerów gwardyi z eskortą szwajcarów. Papież zasiadał w powozie z jednym tylko prałatem, dwu służących stawało z tyłu, czterej oficerowie gwardyi towarzyszyli mu konno. Pius X. orszaku tego nie bierze z sobą, chodzi najchętniej samotnie, zapuszcza się w odległe, zagęstwione kąty, lub z przyjemnością zatrzymuje robotników i z nimi rozmawia.

O godzinie 9 rano wraca Papież do gabinetu, przyjmuje sekretarza stanu, kardynała Merry del Val, prezesów rozmaitych kongregacyi i gości. Posłuchania odbywają się jak najskromniej. Dawniej wspaniałe sale przyjęć roiły się od szambelanów, gwardzistów i kamerdynerów; dzisiaj widać w nich tylko jednego lub drugiego prałata, kilku służących i ciżbę czekających. A schodzą się tam ludzie najrozmaitszych stanów i społecznych warstw, codziennie prawie są tam wieśniacy i wieśniaczki z Rieso, rodzinnej wioski Piusa X. i z Palzano, jego pierwszej parafii — w biednej odzieży, bynajmniej nie zastosowanej do uroczystej chwili.

Do obiadu siada Papież o godzinie 1 z południa. Zwyczaj kazał jego poprzednikom siadać do stołu samotnie. Pius X. zaprasza do towarzystwa zwykle jednego z prałatów, a gdy zrazu zwracali mu uwagę na utarty zwyczaj, uśmierzył ich skrupuły, oświadczając: „Miał Urban VIII. prawo zaprowadzić przepis papieskiej samotności przy stole, ma Pius X. prawo przepis ten znieść“. Na stole ukazują się potrawy najskromniejsze, do jakich ks. Sarto nawykł był w Palzano: zupa, makaron, trochę pieczeni, ser i owoce — a w piątki „polenta“ z mąki kukurydzianej, ulubiona przez ogół wieśniaczy. — Wielkie zmiany zaszły w papieskich kuchniach: „Na co aż siedmiu kucharzy“, zawołał Pius X. wkrótce po wstąpieniu na tron „jeden aż nadto wystarczy“.

Podobne zmiany zaprowadził Papież w całym Watykanie. Niema już dziś tych „Monsignori“, którzy mieli swe pokoje w pałacu i pobierali pensye, choć całym obowiązkiem jednego było podać Papieżowi kapelusz, drugiego — laskę, trzeciego, oznajmić w południe stan pogody, czwartego, przypomnieć rocznicę jakiegoś wypadku w świecie i t. p. Zniesione zostały wszystkie takie posady mimo skarg i dość głośnych protestów. — Obiad stanowi u Papieża główną dnia biesiadę. W ciągu południa lekkie już tylko przyjmuje posiłki.

Gorliwie sprawami wysokiego swego urzędu zajęty, poświęca im dzień cały, wieczorem dopiero w lekturze szukając rozrywki. Zazwyczaj Papież wcześnie udaje się na spoczynek. Gdy jednak ważne a pilne sprawy czekają załatwienia, lub gdy w lekturze trafi na dzieło, silnie, przykuwające do siebie umysł — widać późno jeszcze w nocy światło w sypialni Piusa X. Chociażby jednak jak najpóźniej udał się do snu, z uderzeniem godziny 5 rano rozpoczyna, jak zawsze, nowego dnia kolej.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Odi. Nadesłanego nam artykułu o saletrze chilijskiej, chociaż dla rolników interesującego i bardzo dobrze napisanego, nie zamieścimy, a to z powodu: Saletra chilijska, jako produkt naturalny, nagromadzony na jednym tylko punkcie kuli ziemskiej, musi się z czasem wyczerpać i rzeczywiście jest już na wyczerpaniu. Pokłady saletry w Chili są dokładnie zbadane i co do ilości ocenione, a obliczony jest już czas lat zaledwie kilkunastu, w ciągu którego zostanie cały zapas wyczerpany. To też cena saletry wzrasta z roku na rok i za lat kilka dojdzie do takiej wysokości, iż dalsze jej używanie jako nawozu sztucznego przestanie się opłacać. Z tego powodu rolnicy i chemicy oglądają się i szukają innego produktu, otrzymanego w drodze sztucznej, a przy pomocy którego możnaby zasilać ziemię azotem. O ile nam wiadomo, taki produkt sztuczny już istnieje i wyrabiany jest jak dotąd tylko w Szwecyi, używanie zaś tegoż rozszerza się coraz więcej nie tylko w Szwecyi lecz także w Anglii, Francyi, Danii i Niemczech, a cena tegoż jest znacznie niższa niż saletry. Sądzimy przeto, że zalecanie używania saletry byłoby obecnie nie na czasie, a o wiele aktualniejszą byłaby bliższa wiadomość o nowym sztucznym nawozie azotowym.

Bylibyśmy przeto wdzięczni Szanownemu korespondentowi, gdyby jako zawodowy rolnik, którego sprawa zapewne interesuje, zajął się zebraniem szczegółów o nowym nawozie azotowym, tak co do wydatności tegoż, ceny i źródeł, skądby tenże sprowadzać można, a następnie podzielić się swojemi spostrzeżeniami z czytelnikami „Tygodnika“.

Szarady.

(Ułożył W. Rapacz).

Łamigłówka geograficzna.

1.					□	+	+	+	+	+	+	+	+	+
2.		+	+	+	□	+	+	+	+					
3.		+	+	+	□	+								
4.					□	+	+	+						
5.					□	+	+	+	+	+				
6.	+	+	+	+	□	+	+							
7.				+	□	+	+	+	+	+				
8.					□	+	+	+	+	+	+	+		
9.	+	+	+	+	□	+								
10.				+	□	+	+	+	+					

1. Wyżyna. 2. Kopalnia węgla. 3. Gniazdo górskie. 4 Dopływ Wisły. 5. Szczyt tatrzański. 6. Zdrojowisko. 7. Miejsce cudami słynące. 8. Miasto pograniczne. 9. Przełęcz górska. 10. Część dawnej Polski.

Zestawić odpowiednie wyrazy, by litery na miejscu kwadracików czytane z góry na dół dały nazwę jeziora górskiego.

Szarada.

Pierwszą z trzecią słychać w klasie,
Gdy pedagog „na kiełbasie“,
A powodem druga z trzecią.
Całość żre nas nad Notecią.

Kalejdoskop.

Jest wyraz, co się z czterech liter składa,
Niechaj z początku litera odpada,
A gdy w to miejsce inną się położy,
Zaraz się wiecej wyrazów namnoży.

* * *

Jakto inaczej kościół nazywają?
Kogo w Rosyi zgładzić zamierzają?
Co cię przestrasza we śnie lub na jawie?
Kto towarzyszy goni po murawie?
A jak na imię Abrahama żonie?
Co idzie z wody, jeśli pod nią płonie?
Co spotyka niegrzecznego syna?
Jak się nazywa beczułka bez wina?
Zgadnąć nie trudno, bo się same słowa
Proszą. — Nagroda już czeka gotowa.

Za dobre rozwiązanie powyższych szarad przeznacza Redakcya w nagrodę piękną książkę. Nagroda tylko jedna — przyznaną będzie przez losowanie; ubiegać się mogą o nią tylko prenumeratorowie „Tygodnika“.

W następnym numerze ogłosimy nazwiska osób, które dobre rozwiązanie szarad nadeślą najpóźniej do wtorku pod adresem Redakcyi.

Ceny targowe

dnia 12. czerwca 1908.

Wyszczególnienie	Kraków				Krzeszowice			
	od		do		od		do	
	K	h	K	h	K	h	K	h
Pszenica	22	80	23	50	22	50	—	—
Żyto	18	80	20	40	20	50	—	—
Jęczmień	14	—	14	80	17	50	—	—
Owies	14	10	15	10	15	50	—	—
Ziemniaki	3	—	4	—	3	80	—	—
Siano	8	—	9	20	8	—	—	—
Słoma	7	20	8	—	6	50	—	—

Wszystko za 100 kg.

Kursa pieniędzy.

	płacą Kor.	żądają Kor.
Ruble papierowe	251·50	252·25
Marki niemieckie	117·60	117·80
Franki papierowe	95·50	96·10

E 780/8
7

Edykt licytacyjny.

Na żądanie Markusa Ratha, Karola Ptaszkiewicza i Agnieszki Ptaszkiewiczowej odbędzie się dnia **17-go sierpnia 1908 o godz. 9. przed południem** licytacya całej realności lwh. 147 gm. kat. Płaza, składającej się z domu drewnianego, 2 piwnic, stodoły, gruntów ornych i sadu.

Nieruchomość powyższa, wystawiona na licytacyę, jest oceniona na 6.300 Kor. Najniższa cena wynosi 4.200 Kor. — poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne, które się zatwierdza, i odnoszące się do tej nieruchomości dokumenta można przejrzeć w godzinach urzędowych w tutejszym Sądzie, biuro Nr. 16.

Takie prawa, wobec których niniejsza licytacya byłaby niedopuszczalną, należy zgłosić do Sądu najpóźniej przy terminie licytacyjnym, inaczej roszczenia tego rodzaju co do samej nieruchomości nie mogłyby być już ze skutkiem podnoszone.

C. k. Sąd powiatowy, oddział V. w Chrzanowie.

Wydział Rady powiatowej
L. 2804.

W Chrzanowie, dnia 15. czerwca 1908.

OGŁOSZENIE.

Wydział Rady powiatowej w Chrzanowie odda w przedsiębiorstwo budowę dwóch mostków betonowych sklepionych na drodze gminnej II. klasy z Bobrku do Gromca, w cenie kosztorysowej jednego 800 koron, drugiego 1.440 koron.

Mający chęć podjęcia się wykonania budowy powinni wnieść do Wydziału Rady powiatowej w Chrzanowie oferty, zaopatrzone w wadyum 200 koron, najpóźniej po **dzień 27. czerwca b. r. włącznie.**

Plany i kosztorysy obu mostów przeglądać można w biurze Rady powiatowej w godzinach urzędowych.

Wydział Rady powiatowej zastrzega sobie zupełną swobodę w wyborze oferentów.

Okólnik.

Ministerstwo obrony kraj. zawiadomiło reskryptem z dnia 12. kwietnia b. r. L. dpt. XIV. Nr. 176/1908, że Najjaśniejszy Pan raczył zezwolić najwyższem postanowieniem z dnia 21. stycznia 1908 na wprowadzenie trzechtygodniowych urlopów dla żołnierzy czynnej służby w czasie żniw.

Jako okres wolny, w którym żołnierzom udzielane być mogą urlopy w czasie żniw w okręgu c. i k. ko-

mendy korpusu Nr. 1 w Krakowie, naznaczono czas od 21. lipca do 10. sierpnia b. r.

W podaniach, które wnosić należy przez c. k. Starostwo, powinno się dokładnie podać:

1) Ile dzieci i w jakim wieku ma proszący o urlopowanie syna?

2) Gdzie się te dzieci znajdują:
a) czy w domu?
b) czy za granicą?
c) czy też prowadzą własne gospodarstwo?

3) Jaki jest wiek i stan zdrowia rodziców urlopować się mającego?

4) Czy rodzice prowadzą gospodarstwo?

5) Jak wielkie jest to gospodarstwo?

6) Jakie są stosunki majątkowe?

7) Kiedy jest czas żniw w odnośnej miejscowości?

Petenci, którzy poprzednio reklamowali synów, jednakowoż reklamacya ta uwzględnioną nie została, winni w podaniu wyraźnie powołać się na tę reklamacyę, albowiem reklamowani na podstawie przepisów § 33. i 34. ust. wojsk. i § 60. przepisów wojskowych I. część, mają pierwszeństwo przy udzieleniu im trzechtygodniowego urlopu w czasie żniw.

Chrzanów, dnia 15. czerwca 1908.

C. k. radca Namiestnictwa
i kierownik c. k. Starostwa:
Rudzki.

L. 15689. Chrzanów, dnia 20. maja 1908.

Okólnik
do Zwierzchności gminnych w powiecie.

C. k. Prezydyum Namiestnictwa we Lwowie okólnikiem z dnia 9. maja 1908 L. 7076/br. udzieliło mi odpis informacyi c. k. Ministerstwa spr. wewn. do L. 8336, dotyczącej położenia wychodźców, zatrudnionych przy uprawie kawy w St. Paulo w Brazylii następującej treści:

„Jak rok rocznie, tak i w roku 1907 określił rząd państwowy w St. Paulo już naprzód liczbę wychodźców, potrzebnych do plantacyi kawy, a w celu sprowadzenia ich wypłacił agencyom okrętowym pewne sumy pieniężne. Liczbę tych wychodźców, którzy mają być wyłącznie Europejczykami, wyznaczono na I-sze półrocze 1908 r. do 10.000 osób. Mają oni być przewiezieni okrętem z pewnej europejskiej przystani morskiej.

„Z powodu spodziewanego lichego zbioru kawy w roku bieżącym, przeznaczono większą liczbę z tych 10.000 wychodźców do plantacyi tejże.

„Wynagrodzenia w powyższych plantacyach nie są jednak tego rodzaju, ażeby austryaccy wychodźcy, którzy nie są przyzwyczajonymi do tej pracy i do tamtejszego klimatu, oraz z powodu większych wymogów życia w ogólności, mogli sobie poczynić pewne oszczędności.“

Wobec tego stanu rzeczy polecam Zwierzchnościom gminnym, aby ludność swoją przed wychodztwem do St. Paulo w Brazylii ostrzegła.

C. k. radca Namiestnictwa
i kierownik c. k. Starostwa:
Rudzki.

L. 12792, 14462. Chrzanów, 17. maja 1908.

Ostrzeżenie
do Zwierzchności gminnych w powiecie.

Według nadesłanego tu reskryptu c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 11-go kwietnia 1908 roku L. 33071 A/B odpisu ostrzeżenia niejakiego Arona Baera Offen z Bostonu, wystosowanego do austr.-węg. ambasady w Waszyngtonie, obwinia tenże J. Schrauba z Mielca i Abrahama Kellera z Krakowa, iż ci, zajmując się pokątną agencyą emigracyjną, podmawiają lud wiejski do wyjazdu do Ameryki i oszukują emigrujących w ten sposób, że za pobraniem pełnej należytości za podróż do Ameryki wydają pewne przekazy, na podstawie których dotyczący emigranci, zajechawszy do Bremy lub Hamburga w Niemczech, mieliby od pewnych tamtejszych firm otrzymać karty okrętowe (Schiffkarten) do podróży morskiej do Ameryki.

W miastach portowych wyżej wymienionych muszą jednak emigranci ponownie składać należytość za kartę okrętową.

Wobec tego stanu rzeczy wzywam Zwierzchności gminne, aby w sposób w gminie używany ludność tamtejszą o powyżej przytoczonych oszukańczych nadużyciach, popełnianych przez wspomnianych na wstępie agentów emigracyjnych, zawiadomiły, jak niemniej przed nimi przestrzegły, tembardziej, że stosunki zarobkowe w Stanach Zjednoczonych Ameryki wciąż jeszcze są niekorzystne.

C. k. radca Namiestnictwa
i kierownik c. k. Starostwa:
Rudzki.

Za Redakcyę odpowiedzialny i wydawca: Dr. Wł. Majewski.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska 13), pod zarządem A. Szyjewskiego.